

Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych



w mediach

Przegląd tygodniowy: 30 stycznia – 5 lutego 2010 r.

ZESTAW PRZYMIOTNIKÓW

PAP, TVN24, OPRM

Dziennik Polski, 30.01.2010

Marek Sawicki (PSL), minister rolnictwa: - Nie będzie zgody PSL na to, by do niewydolnego i kosztownego systemu włączać kolejną grupę dochodowych rolników, która nie jest liczna, po to, by ten system podtrzymywać jeszcze przez kilka lat. Jeżeli będziemy wiedzieli jaki system emerytalny ma być docelowo, wtedy jesteśmy otwarci na dyskusję także o powszechnym włączeniu do niego rolników.

Jerzy Szmajdziński, wiceprzewodniczący SLD: - To był bardzo interesujący spektakl z elementami konferencji naukowej, na dużym poziomie ogólności. Wyglądało to tak, jakby wczoraj zakończyła się kampania Donalda Tuska i teraz przedstawia on plan rządzenia, spóźniony o dwa lata.

Aleksandra Natali-Świat (PIS), wiceprzewodnicząca sejmowej Komisji Finansów: Był to "zestaw przymiotników", który ma zachęcić Polaków, by nie rozliczali rządu z tego, co zrobił, ale by czekali kolejny rok, dwa lata na efekty.

Andrzej Radzikowski, ekspert Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych: - Słuchając premiera, można było odnieść wrażenie, że winę za kłopoty gospodarcze państwa ponoszą głównie emeryci. To bardzo nieuczciwe, bo przecież wszyscy oni przez wiele lat odłożyli sobie na przyszłą emeryturę.

Oświadczenie Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych Lewiatan: - Rząd chce oszczędzania publicznych pieniędzy. My chcielibyśmy mówić raczej o efektywnym wydawaniu publicznych pieniędzy. Takie podejście sprawdza się w biznesie i na pewno sprawdziłoby się także w sferze publicznej. Z punktu widzenia przedsiębiorstw istotne są również sprawy związane z deregulacją działalności gospodarczej. Przedstawiony przez rząd plan jest dobrym krokiem w kierunku odbiurokratyzowania gospodarki i liberalizacji przepisów prawa gospodarczego.

PROGRAM DEBATA TRÓJSTRONNA

TVP Info, 30.01.2010, godz. 13.00

WIEŚCI GMINNE I INNE

D J, T I

NIE, 1.02.2010

Kara więzienia do 2 lat grozi czterem związkowcom, którzy w maju zeszłego roku okupowali w Bydgoszczy biuro poselskie Teresy Piotrowskiej z PO. Wobec sześciu kolejnych biorących udział w okupacji skierowano do sądu wnioski o warunkowe umorzenie sprawy. Przypomnijmy, że w okupacji biura postąpiło brało udział kilkunastu związkowców z Ogólnopolskiego

Porozumienia Związków Zawodowych i Solidarności'80. Domagali się m.in. zakończenia rządów PO, ustanowienia europejskiej płacy minimalnej i Polski wolnej od energii atomowej. Z biura policja wyprowadziła protestujących siłą. - A mury runą, runą, runą"... - śpiewał kiedyś bard wolnych związków.

DUŻE FIRMY CHCĄ NEGOCJOWAĆ Z JEDNYM ZWIĄZKIEM

Artur Radwan

Dziennik Gazeta Prawna, 1.02.2010

wp.pl, 1.02.2010

RYNEK PRACY Zrzeszanie się pracowników

Centrale związkowe domagają się ograniczenia liczby organizacji związkowych, z którymi firma ma obowiązek prowadzić negocjacje.

Do założenia związku zawodowego wystarczy dziesięciu pracowników. Problemem jest to, że w dużych firmach działa ich do kilkunastu co utrudnia zawarcie porozumienia. Związki i pracodawcy chcą więc to zmienić. Proponują m.in. podwyższyć liczbę pracowników, którzy mogą założyć związek lub zwiększyć tzw. próg reprezentatywności.

- Pracujemy nad nowelizacją ustawy o związkach zawodowych. Rozważamy, czy nie zwiększyć liczby osób mogących je założyć - mówi Waldy Dzikowski, wiceprzewodniczący klubu (PO).

Zaznacza, że nie może to jednak prowadzić do tego, że w firmie będą mogły działać wyłącznie duże związki zrzeszające kilkudziesięciu pracowników. Wątpliwości dotyczą też tzw. reprezentatywności. Obecnie związek jest reprezentatywny, gdy zrzesza co najmniej 7 proc. pracowników zatrudnionych u pracodawcy i należy do ponadzakładowej struktury związkowej uznanej za reprezentatywną (np. OPZZ), lub 10 proc. pracowników bez takiego wymogu. Wtedy pracodawca musi prowadzić uzgodnienia np. w sprawie regulaminu wynagradzania z reprezentatywnymi organizacjami. Może też zaprosić do niej wszystkie związki działające w zakładzie. Zwiększenie tego progu popierają związki i pracodawcy.

- Bardzo duża liczba związków w firmie negatywnie wpływa na ich opinie, bo są postrzegane jako kłótlive. A to zniechęca do nich pracowników - mówi Jan Guz, przewodniczący OPZZ.

Takie rozwiązanie byłoby też dobre dla dużych centrali, bo małe związki, które utraciłyby reprezentatywność, musiałyby się do nich przyłączyć, aby znów wpływać na politykę firmy.

Zdaniem ekspertów kolejnym rozwiązaniem mogłoby być np. referendum pracownicze, w którym decydowałiby oni, który ze związków ich reprezentuje. Właściciel firmy powinien negocjować z jednym związkiem, a referendum byłoby bardzo dobrym rozwiązaniem - ocenia Witold Polkowski, ekspert Konfederacji Pracodawców Polskich.

Podkreśla, że obecnie często pracodawca nie może ze związkami uzgodnić nawet planu urlopowego na kolejny rok.

Pracodawcy wskazują, że do rozdrobnienia związków doprowadzili ich działacze. Podkreślają, że ich celem jest często dążenie do uzyskania etatu związkowego. Dlatego w dużych firmach związki są tworzone do 150 członków i zakładany jest kolejny. Gdy związek liczy 300 członków, przyznawany jest im jeden etat związkowy, a jeśli podzieli się członkami po połowie, przysługują im dwa etaty.

- Trudno jest nam negocjować, jeśli mamy 60 związków - mówi Zbigniew Baranowski, rzecznik prasowy Poczty Polskiej.

Wskazuje, że obecnie jest około 90 etatów związkowych opłacanych przez firmę.

1,62 mln osób należy do związków zawodowych

RZĄD MA NOWY SPOSÓB NA KRNABRNYCH ZWIĄZKOWCÓW

Beata Chomańska

Rzeczpospolita, 1.02.2010

polskieradio.pl, 1.02.2010

onet.pl, 1.02.2010

wp.pl, 1.02.2010

bankier.pl, 1.02.2010

gazeta.pl, 1.02.2010

IAR, 1.02.2010

wiadomosci24.pl, 1.02.2010

BiznesPolska.pl, 1.02.2010

- **Resort skarbu zabierze Ministerstwu Gospodarki nadzór m.in. nad kopalniami**
- **Może dojść do sporu w rządzie, bo trudniejsza będzie prywatyzacja pracownicza**
- **Łatwiej będzie usunąć związkowców z rad nadzorczych**

Projekt nowej ustawy o nadzorze właścicielskim, do którego dotarła „Rz”, w tym miesiącu trafi na Komitet Stały Rady Ministrów. Już teraz krytykowany jest przez związki zawodowe: OPZZ i „Solidarność”, bo może znacząco ograniczyć ich wpływ na spółki. Chodzi zwłaszcza o zapis pozwalający usunąć przez walne zgromadzenie akcjonariuszy przedstawiciela załogi w radzie nadzorczej, jeśli ten „nienależyte” wypełniałby swoje obowiązki.

- Chodzi nam o usprawnienie działania rad nadzorczych. Dotąd, gdy reprezentant pracowników tracił wymagane uprawnienia w trakcie kadencji albo niewypełniał obowiązków członka rady, następował pat. Rada nie była w stanie efektywnie działać, a w niektórych przypadkach nie mogła działać w ogóle - wyjaśnia „Rz” Maciej Wewiór, rzecznik resortu skarbu.

- Przedstawiciele pracowników w radach nadzorczych powinni być odwoływani w ten sam sposób, jak są powoływani, czyli przez załogę. Napisałmy już w tej sprawie do ministra Grada - mówi „Rz” Franciszek Bobrowski, wiceprzewodniczący OPZZ. Związek zastrzega, że jeśli ten zapis się nie zmieni, zaskarży ustawę do Trybunału Konstytucyjnego. Związkowcom nie podobają się też większe wymagania, jakie chce stawiać kandydatom do rad nadzorczych i zarządów Ministerstwo Skarbu, ani ograniczenia liczby członków rad - w małych spółkach nie będzie musiało już być ich pięciu, wystarczy jeden.

Zastrzeżeń do projektu nie kryje też Ministerstwo Gospodarki, które po wejściu w życie nowych przepisów straci wpływ na firmy z branży górniczej. Ustawa przekazuje nadzór nad wszystkimi spółkami z większościowym udziałem Skarbu Państwa Ministerstwu Skarbu. Resort kierowany przez Aleksandra Grada

przejmie więc nie tylko zarządzanie kopalniami i firmami kierującymi specjalnymi strefami ekonomicznymi, ale również Poczta Polska i grupą PKP. Jednocześnie za ustalanie strategii dla danych branż nadal odpowiadać będą inne resorty.

Dlatego też niektórzy eksperci krytykują to rozwiązanie: - To Ministerstwo Gospodarki, które zgodnie z przepisami o administracji państwowej tworzy politykę gospodarczą państwa, powinno jednocześnie móc administrować wszystkimi tymi firmami wytwarzającymi istotną część PKB - mówi „Rz” Adam Ambrozik z Konfederacji Pracodawców Polskich.

- Chcemy podnieść efektywność nadzoru nad tymi spółkami, stosując do nich zasady, które obowiązywały dotąd tylko wobec podległych ministerstwu firm, bo określało je wewnętrzne zarządzanie ministra. Resort skarbu ma już wyspecjalizowaną kadrę i departamenty zajmujące się nadzorem - wyjaśnia „Rz” Maciej Wewiór.

Pole potencjalnego konfliktu jest jeszcze jedno: udział pracowników w prywatyzacji spółek Skarbu Państwa, który chciałby znacząco zwiększyć minister gospodarki Waldemar Pawlak. - Resort gospodarki jest przeciwny propozycji MSP dotyczącej zniesienia prywatyzacji bezpośredniej - mówi „Rz” wiceminister gospodarki Dariusz Bogdan. - W naszej ocenie o dalszym jej stosowaniu przesądziła Rada Ministrów, przyjmując w październiku program upowszechniający prywatyzację pracowniczo-menedżerską - dodaje.

Jak wyjaśnia Maciej Wewiór, projekt znosi prywatyzację bezpośrednią, bo w praktyce nie jest dziś już stosowana. Przedsiębiorstw państwowych jest coraz mniej, gdyż wojewodowie muszą składać wnioski o ich komercjalizację. - My traktujemy pracowników na takich samych zasadach jak każdego innego inwestora. Program prywatyzacji pracowniczo-menedżerskiej dał im tylko narzędzia, jak dostęp do kredytów czy pożyczek, ułatwiające konkurowanie z firmami prywatnymi - zaznacza Wewiór.

RESORT SKARBU CHCE WIĘCEJ WŁADZY

Beata Chomańska

Parkiet, 1.02.2010

Nadzór nad kopalniami, spółkami grupy PKP i Poczta Polska ma trafić do MSP

Chcemy podnieść efektywność nadzoru nad tymi spółkami, stosując do nich zasady, które obowiązywały dotąd tylko do podległych nam firm, bo określało je wewnętrzne zarządzanie ministra. Resort skarbu ma już wyspecjalizowaną kadrę i departamenty zajmujące się nadzorem - wyjaśnia Maciej Wewiór, rzecznik MSP. - Ponadto to minister skarbu jest dysponentem funduszu Skarbu Państwa, więc jeśli potrzeba uruchomić dodatkowe środki dla spółki, tylko MSP ma bezpośredni dostęp do tych pieniędzy.

Za strategię dla poszczególnych branż będzie nadal odpowiedzialne Ministerstwo Gospodarki, co oznacza, że mimo przejęcia nadzoru nad niektórymi firmami, np. z branży górniczej, resort Aleksandra Grada może mieć nadal kłopot z ich sprywatyzowaniem.

Resort gospodarki krytykuje też otwarcie pomysłu zniesienia prywatyzacji bezpośredniej zawarty w projekcie. - W naszej ocenie o dalszym jej stosowaniu przesądził rząd, przyjmując w październiku program upowszechniający prywatyzację pracowniczo-menedżerską - mówi wiceminister gospodarki Dariusz Bogdan. Resort skarbu tłumaczy, że znosi martwe narzędzie, bo wobec kurczącego się zasobu przedsiębiorstw

państwowych do prywatyzacji bezpośredniej praktycznie już dziś nie dochodzi.

Projekt ustawy przygotowany przez MSP krytykują OPZZ i „Solidarność”, bo może znacząco ograniczyć ich wpływ na spółki. Zgodnie z nim walne zgromadzenie akcjonariuszy może odwołać przedstawiciela załogi w radzie nadzorczej, jeśli ten nienależycie wypełniałby swoje obowiązki. - Przedstawiciele pracowników w radach nadzorczych powinni być odwoływani w ten sam sposób, jak są powoływani, czyli przez załogę - mówi Franciszek Bobrowski, wiceszef OPZZ. Związkowcom nie podobają się też większe wymagania, jakie resort chce stawiać kandydatom do rad nadzorczych i zarządów.

Większość organizacji pracodawców pozytywnie wypowiada się o projekcie, choć z zastrzeżeniami.

POSIEDZENIE WKDS

Urząd Wojewódzki, Białystok, 1.02.2010

Strategia Rozwoju Województwa Podlaskiego to główny temat spotkania Wojewódzkiej Komisji Dialogu Społecznego, obradującej pod przewodnictwem wiceprzewodniczącego, przedstawiciela OPZZ - Ireneusza Wiśniewskiego. Wojewodę Podlaskiego Macieja Żywno reprezentował Wicewojewoda Podlaski Wojciech Dzierżgowski, na sali obecni byli także posłowie na Sejm RP : Leszek Cieslik i Eugeniusz Czykwin oraz Wicemarszałek Województwa Podlaskiego - Bogusław Dębski.

Dnia 30 stycznia 2006 roku Sejmik Województwa Podlaskiego przyjął uchwałę w sprawie aktualizacji Strategii Rozwoju Województwa Podlaskiego. Rozszerzono horyzont czasowy dokumentu do 2020 roku, który programowo określa zasady i kierunki długofalowej koncepcji rozwoju regionu. Formułując cele i priorytety wskazuje ona dziedziny koncentracji wysiłku rozwojowego i pożądane tendencje zmian.

Jako cele strategiczne wymieniane są :

1. Podniesienie atrakcyjności inwestycyjnej województwa;
2. Rozwój zasobów ludzkich zgodnie z potrzebami rynku pracy;
3. Podniesienie konkurencyjności podlaskich firm w aspekcie krajowym i międzynarodowym;
4. Ochrona środowiska naturalnego;
5. Rozwój turystyki z wykorzystaniem walorów przyrodniczych i dziedzictwa kulturowego;
6. Wykorzystanie przygranicznego i transgranicznego położenia województwa;
7. Rozwój rolnictwa i tworzenie warunków wielofunkcyjnego rozwoju wsi.

W części organizacyjnej posiedzenia Komisja przyjęła program prac WKDS na I półrocze 2010 r. oraz wskazała kandydata na członka Rady Podlaskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ.

LUDZIE BĘDĄ PRACOWALI CAŁE ŻYCIE

PAP, 1.02.2010

infor.pl, 1.02.2010

interia.pl, 1.02.2010

Ekspert Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych Andrzej Radzikowski ocenił, że przedstawiony przez rząd Plan Rozwoju i Konsolidacji 2010-2011, to pomysł na oszczędzanie kosztem emerytów, a nie na poprawę finansów państwa.

„Słuchając premiera można było odnieść wrażenie, że winę za kłopoty gospodarcze państwa ponoszą głównie emeryci. To bardzo nieuczciwe, bo przecież **wszyscy oni przez wiele lat odłożyli sobie na przyszłą emeryturę**” - powiedział Radzikowski. Dodał, że "przeciętny mężczyzna w Polsce żyje niewiele ponad 70 lat i z tego przez 35 czy 40 lat płaci składki na ubezpieczenie emerytalno-rentowe, z których większość nigdy nie wykorzysta".

Zdaniem Radzikowskiego **plany rządu, mówiące o podwyższeniu wieku emerytalnego, prowadzą do tego, by ludzie pracowali całe życie** i nigdy nie wykorzystali tego, co odkładają na emeryturę.

„Równie dobrze rząd mógłby przedstawić plan, w którym cała reforma emerytalna składałaby się z dwóch punktów. Pierwszy mówiłby, że pracujemy do śmierci, a drugi, że odprowadzone do ZUS i OFE składki nie są dziedziczone” - powiedział Radzikowski.

Ekspert OPZZ podkreślił, że **rząd nie przedstawił żadnego planu zmniejszenia bezrobocia**, konkretnych zachęt do tworzenia nowych miejsc pracy. "Mówiąc jedynie o problemach emerytalnych rząd próbuje odwrócić uwagę od prawdziwych przyczyn kryzysu, od największego problemu, jakim jest długotrwałe bezrobocie" - powiedział.

Zdaniem Radzikowskiego pozostałe propozycje rządowe to „mieszanie w garnku, od czego jednak w tym garnku nie przybywa”. „Rządowy plan to płatania ogólników i szczegółowych, niesystemowych propozycji, np. w kwestiach podatkowych”. To na pewno nie naprawi finansów publicznych” - ocenił.

EMERYT KONTRA SYSTEM

Barbara Doraczyńska

Tygodnik Solidarność, 2.02.2010

W ciągu ostatniego miesiąca pojawiły się trzy propozycje zreformowania systemu emerytalnego w Polsce. Projekty całkowicie się od siebie różnią, mimo iż autorami wszystkich są członkowie rządu.

O tym, że przeprowadzona w 1999 roku reforma systemu emerytalnego wymaga poprawy, ekonomiści mówili już dawno. Wskazywano między innymi na to, iż w nowym systemie ryzyko inwestowania zostało przeniesione całkowicie na ubezpieczonego, koszty obsługi są wysokie, a minimum wypłat dla przyszłych emerytów zabezpieczono za słabo. Często też brak pieniędzy w systemie tłumaczy się starzeniem się społeczeństwa polskiego. Do tego doszedł kryzys, który sprawił, że finanse państwa są w fatalnym stanie.

Zaczęły się więc poszukiwania oszczędności.

Emerycie: rób, co chcesz

Minister pracy, Jolanta Fedak, przedstawiła swój pomysł na reformę systemu emerytalnego. Resort chciał przede wszystkim zmniejszyć składki na otwarte fundusze emerytalne. Dziś trafia tam 7,3 proc. pensji. Ministerstwo chciało, aby przeznaczać do OFE jedynie 3 proc. O zaoszczędzone 4,3 proc. wypłat miała zwiększyć się składka na państwowy FUS.

To, wedle założeń Ministerstwa Pracy, miało poprawić II filar systemu emerytalnego. Zdaniem minister Fedak wysokość emerytury nie może bowiem zależeć od tego, czy ubezpieczony przejdzie na nią w czasie hossy czy bessy na giełdzie.

Razem z tą zmianą ministerstwo chciało wprowadzić inne. Resort pracy zaproponował między innymi, aby osoby, które przejdą na emeryturę, mogły od razu dostać kapitał uzbierany

przez lata w OFE. Ponadto pięć lat przed przejściem na emeryturę moglibyśmy składek do OFE już w ogóle nie płacić, a cały dotychczasowy kapitał przekazać FUS.

Nie znalazł się natomiast w propozycjach ministerstwa postulat wydłużenia wieku emerytalnego. To dziwne. Minister Fedak zapowiadała bowiem to posunięcie już we wrześniu ubiegłego roku. Mówiła wtedy o planowanej reformie: - Na początek należy zapowiedzieć ją pracującym, którzy są jeszcze stosunkowo młodzi i mają nie więcej niż 40 lat. Wiedząc, że wiek emerytalny zostanie wydłużony, lepiej zaplanują swoją karierę zawodową.

Jednocześnie roztaczała wizję stopniowego wydłużania czasu pracy. I tak, jak tłumaczyła minister, kobieta, która w chwili wprowadzania reformy miałaby 39 lat, odchodziłaby na emeryturę w wieku 61 lat. 37-latką prawo do emerytury nabyłaby w wieku 63 lat, a 35-latką w wieku 65 lat. Analogiczna reforma objęłaby mężczyzn. Minister podkreślała wówczas, że wydłużanie wieku emerytalnego jest normą w krajach europejskich.

Na początku tego roku wycofała się z tego pomysłu. Zapowiedziała, że w nowym systemie emerytalnym każdy sam będzie mógł decydować, jak długo chce pracować. Zdaniem minister pracownicy wiedzą, że im dłużej będą pracować, tym wyższą emeryturę będą potem dostawać i to jest według niej wystarczająca zachęta do tego, aby odchodzić z pracy jak najpóźniej.

Z wydłużeniem czasu pracy trudno byłoby też pogodzić się pracownikom. Jak wynika z ankiety przeprowadzonej pod koniec zeszłego roku przez ING Bank Śląski, niemal trzech na czterech respondentów opowiedziało się za utrzymaniem obecnych progów. Propozycje przedstawione przez ministerstwo pracy były więc kuszące.

Niestety, zdaniem ekonomistów, w tym twórców reformy z 1999 roku - co najmniej niewystarczające.

Ekonomiści: najpierw zreformujcie ZUS

Zmniejszenie składki to nieskuteczny, a na pewno niewystarczający pomysł na reformę OFE. Tak stwierdzili ekonomiści. Agnieszka Chłoń-Domińczak, była wiceminister pracy i współtwórczyni reformy emerytalnej z 1999 roku uważa, że wynagrodzenie towarzystw emerytalnych należy uzależnić od osiąganych przez nie wyników. Pojawiają się także pomysły, aby w ogóle zlikwidować OFE i powrócić do popularniejszego w Europie państwowego systemu emerytalnego. Niezależnie od tych rozbieżności, z wypowiedzi ekonomistów z różnych środowisk wynika: pomysły ministerstwa pracy są niespójne i nietrafione.

Ekonomiści zwracają uwagę na brak konsekwencji lansowanej przez resort reformy z tą przeprowadzoną 11 lat temu. - Najgorsze jest to, że zapis umożliwiający wypłatę kapitału zaraz po przejściu na emeryturę sprawia, że część pieniędzy zniknie z systemu - mówi dr Wojciech Nagel, członek rady nadzorczej ZUS.

Chłoń-Domińczak twierdzi natomiast, że ministerstwu chodzi bardziej o rozwiązanie bieżących problemów budżetu państwa, a nie o naprawę systemu emerytalnego.

Eksperti zrzeszeni w Inicjatywie Obywatelskiej 10 Ekonomistów przedstawili w ubiegłym tygodniu proponowane przez siebie rozwiązania. „W Polsce nie zostały dokończone reformy w sektorze publicznym. Uważamy, że system emerytalny jest jednym z najważniejszych obszarów, gdzie te reformy są niezbędne” - stwierdził wtedy Ryszard Petru, główny ekonomista BRE Banku.

Ekonomiści zaproponowali więc m.in. wprowadzenie powszechnego, jednakowego dla wszystkich ubezpieczonych systemu emerytalnego, stopniowe podwyższanie wieku przechodzenia na emeryturę, reformę KRUS i usprawnienie działania otwartych funduszy emerytalnych.

Boni: emeryci nie skorzystają

Minister Fedak mówiła: „Nie sądzę, aby w wieku 60 lat komuś tak rozum odjęło, aby nie wiedział, co robić z pieniędzmi”.

Zdaniem Michała Boniego, szefa doradców Donalda Tuska, jest jednak w błędzie. Boni uważa, że ludzie mają skłonność do nadmiernie optymistycznych założeń co do spodziewanych kosztów życia w starszym wieku w relacji do swoich aktualnych zarobków. To, jego zdaniem, spowodowało nigdyś powstanie systemów emerytalnych. Propozycje ministerstwa są więc jego zdaniem odejściem od podstawowej zasady gwarantowania wszystkim obywatelom źródeł utrzymania po zakończeniu pracy.

To pierwszy punkt zapalny w konflikcie, który podzielił minister Fedak z Bonim.

Szef doradców Tuska napisał też, że prawdopodobnie instytucje finansowe a nawet rodziny będą wywierać dużą presję na osoby, które wypłacą pieniądze, aby wydały je na cele nie związane z własnym ubezpieczeniem. Boni twierdził też, że główny postulat minister pracy nie przyniesie pożytku emerytom, bo ZUS też pochłania część pieniędzy. W ubiegłym roku jego koszty sięgnęły 3,9 proc. wypłacanych składek. W tym roku natomiast OFE pobiera 3,5 proc. opłaty od składek, z czego 0,8 proc. i tak wraca do ZUS.

W zamian Boni zaproponował podniesienie wieku emerytalnego. Aby poprawić stan funduszy publicznych, chciał też zmienić klasyfikację długu publicznego, rozdzielając dług emerytalny państwa od długu będącego efektem bieżących decyzji politycznych. Dzięki temu oddaliłoby się widmo przekroczenia przez dług publiczny tzw. progu ostrożnościowego (55 proc. PKB).

Na wymianę poglądów dotyczących emerytur patrzyli przez kilka tygodni sceptycznie nastawieni do większości z planowanych zmian ekonomiści i zdeorientowani pracownicy.

Minister swoje, premier swoje

Propozycje minister Fedak poparł minister finansów, Jacek Rostowski. Minister zapewniał dwa tygodnie temu także o poparciu dla projektu premiera: „Nic nie dzieje się w rządzie - także przedstawianie różnych propozycji na wstępnym etapie - bez ogólnego przyzwolenia premiera” - mówił.

Tymczasem Donald Tusk w ubiegły czwartek zaskoczył całkiem odmienną opinią na temat pomysłów ministrów: „Na razie nie będziemy rozmawiali o przesunięciu istotnej części składki do ZUS. Ten temat jest zamknięty” - powiedział reporterowi TVN CNBC Biznes.

W Planie Rozwoju i Konsolidacji Finansów na lata 2010-2011, który przedstawił premier, napisano, że „gromadzone zgodnie z zawartymi umowami środki członków OFE nie będą zmieniały przeznaczenia”. Premier chce natomiast rozpocząć debatę o efektywności OFE. W planie zapisano m.in. propozycje: zakazu akwizycji, opracowanie strategii wyjścia z limitów inwestycyjnych, które określają ograniczenia działalności lokacyjnej funduszy. Rządowe plany zakładają także „upowszechnienie systemu emerytalnego”. Chodzi tu m.in. o stopniową likwidację tzw. mundurówek. Mundurowi rozpoczynający służbę od 1 stycznia 2012 r. objęci byłiby już zasadami powszechnego systemu emerytalnego. Tusk chce także rozpocząć debatę o reformie Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego. Powiedział jednak, przedstawiając plan, że rząd nie chce zlikwidować KRUS.

- Reforma emerytur powinna odbywać się w szerszym kontekście - mówił wcześniej dr Wojciech Nagel.

Dyskusję można więc uznać za rozpoczętą. A co stanie się z projektem minister Fedak? Rzecznik prasowy ministerstwa pracy nie komentuje sytuacji. Nie chce też powiedzieć, czy ministerstwo będzie dążyć do wprowadzenia w życie innych punktów swoich założeń. - Nie udzielamy na ten temat komentarzy. Trwają ustalenia międzyresortowe i ich wynik będzie znany w połowie

lutego - mówi Bożena Diaby, rzecznik prasowy ministerstwa.

Związki: czekamy na opinie młodych

Nie jest jeszcze znane oficjalne stanowisko NSZZ Solidarność w sprawie reformy. Jednak związkowcy twierdzą, że pomysły ministerstwa pracy to zasłona dymna, która ma ukryć brak reform ZUS.

- Zmiany muszą być korzystne dla ubezpieczonych - mówi Zbigniew Kruszyński, członek Komisji Krajowej Solidarności.

Jego zdaniem powinno się raczej zwiększyć zachęty do oszczędzania w III filarze i podnieść efektywności systemu.

Janusz Śniadek, przewodniczący Solidarności mówił natomiast niedawno o konieczności uzależnienia składki emerytalnej od zarobków, a nie od formy pracy.

Kruszyński jest sceptycznie nastawiony do pomysłu podniesienia wieku przechodzenia na emeryturę.

- Myślę, że zamiast wprowadzać przymus prawny, trzeba stosować zachęty, aby ludzie jak najdłużej pozostawali aktywni zawodowo. Bo co da wprowadzenie ustawowego wieku, jeśli nikt nie zapewni, że osoba będzie zatrudniona.

OPZZ natomiast już pod koniec zeszłego roku rozpoczęło zbieranie podpisów pod projektem ustawy, który zakłada, że nabycie prawa do emerytury miałoby zależeć nie od wieku, ale od liczby lat płacenia składek na ZUS i OFE (dla kobiet - 35, a dla mężczyzn - 40 lat).

Zbigniew Kruszyński podkreśla, że w dyskusji na temat reformy emerytalnej, która dotyczy młodych dziś ludzi, to oni powinni się przede wszystkim wypowiadać.

- Ja czekam szczególnie na to, co powiedzą młodzi członkowie związku. Bo dziś jest niestety tak, że o reformie wypowiadają się głównie osoby, których ona na pewno nie obejmie. *

PŁACA MINIMALNA NA RAZIE NIE WZROŚNIE

Łukasz Guza

Dziennik Gazeta Prawna, 2.02.2010

PRAWO PRACY Wynagrodzenia

Pat w dyskusji o podwyższeniu płacy minimalnej do połowy przeciętnego wynagrodzenia. Rząd boi się wzrostu bezrobocia, a pracodawcy chcą obniżenia kosztów płacy.

Do tej pory rząd nie przedstawił związkom zawodowym i organizacjom pracodawców propozycji w sprawie sposobu i terminu podwyższenia płacy minimalnej do połowy przeciętnego wynagrodzenia. Zgodnie z porozumieniem zawartym z partnerami społecznymi miał przekazać taką informację do końca roku. Był to piąty punkt porozumienia w sprawie pakietu anty kryzysowego. - Rząd nie dotrzymał słowa. W tej sprawie nic się nie dzieje - mówi Andrzej Radzikowski, wiceprzewodniczący OPZZ.

Po posiedzeniu zespołu ds. budżetu, wynagrodzeń i świadczeń socjalnych na wniosek związków zawodowych do Prezydium Komisji Trójstronnej (KT) oraz partnerów społecznych skierowano informację, że strona rządowa próbuje uchylić się od ustaleń dokonanych w porozumieniu w sprawie pakietu anty kryzysowego. Gdyby płaca minimalna miała stanowić połowę przeciętnego wynagrodzenia, wyniosłaby 1556,93 zł, a nie 1317 zł (dane za III kwartał 2009 r.). Byłaby więc wyższa o 18 proc. od tej obecnie obowiązującej.

- Na pewno będziemy domagać się, aby rząd przedstawił nam konkretny terminarz stopniowego podwyższenia płacy minimalnej

do połowy przeciętnego wynagrodzenia. Nie musi to nastąpić już w 2011 roku czy następnym, ale chcemy wiedzieć, kiedy - mówi Michał Ćwieka z Forum Związków Zawodowych, członek zespołu ds. budżetu, wynagrodzeń i świadczeń socjalnych KT.

Z dotychczasowych rozmów partnerów społecznych ze stroną rządową dotyczących podwyżki płacy minimalnej wynika, że rząd dotychczas nie przedstawił żadnych propozycji w tej sprawie, m.in. z powodu obaw o wzrost bezrobocia. W niektórych województwach obecna płaca minimalna stanowi bowiem 57proc., a nawet 63 proc. średniego wynagrodzenia w regionie.

- Gdyby dodatkowo podwyższono ją do połowy średniej krajowej, wiele firm nie byłoby stać na dalsze zatrudnienie podwładnych - tłumaczy Jeremi Mordasewicz z PKPP Lewiatan, członek zespołu ds. budżetu, wynagrodzeń i świadczeń socjalnych KT.

Podkreśla, że zbyt wysoka płaca minimalna mogłaby także powodować wzrost nielegalnego zatrudnienia w uboższych województwach, bo firmy nie byłoby stać na spełnienie ustawowych wymogów.

Dlatego pracodawcy przedstawili własne propozycje, które mają zapewnić podwyższenie realnych zarobków najuboższych. Ich zdaniem płaca minimalna netto powinna osiągnąć 50 proc. przeciętnego wynagrodzenia (netto), jeśli dodatkowo zmniejszone zostaną obciążenia podatkowe i składki na ubezpieczenia społeczne pracowników zarabiających najmniej.

- W takiej sytuacji, jako partnerzy społeczni, powinniśmy wskazać rządowi źródło finansowania deficytu, jaki powstanie z tego tytułu w budżecie - mówi Jeremi Mordasewicz.

W takiej sytuacji szanse na podwyższenie płacy minimalnej do połowy przeciętnego wynagrodzenia wydają się niewielkie. Związkowcy zapowiadają jednak, że będą domagać się, aby rząd wypełnił swoje ubiegłoroczne zobowiązanie. Niestety, nie udało nam się ustalić, jakie jest oficjalne stanowisko Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej w tej sprawie.

KOALICYJNA WALKA O WĘGIEL

Marcin Zasada

Polska Dziennik Zachodni, 3.02.2010

wp.pl, 3.02.2010

Platforma Obywatelska po raz kolejny przymierza się do odebrania PSL-owi wpływów w górnictwie

Jeśli plany Platformy Obywatelskiej się powiodą, za kilka miesięcy PSL utraci wpływ na górnictwo. Zgodnie z nową ustawą o nadzorze właścicielskim, kopalnie razem ze wszystkimi spółkami z większościowym udziałem Skarbu Państwa trafią z Ministerstwa Gospodarki pod skrzydła podległego PO resortu skarbu. Rząd chce również, by mniej do powiedzenia w stojącej u progu prywatyzacji branży mieli związkowcy, których łatwiej będzie można usuwać z rad nadzorczych.

PO nie po raz pierwszy usiłuje przejąć górnictwo od swojego koalicjanta. Przed dwoma laty próbowała dwukrotnie. Najpierw PSL wstępnie się zgodził, ale gdy Waldemar Pawlak zażądał nadzoru nad energetyką, wymianę zablokował premier Donald Tusk. Później przeciwko polityce ministra gospodarki w przemysle wydobywczym protestowali śląscy parlamentarzyści Platformy. Zarzuty były podobne: decydowanie o losie kopalń PSL-u z zerową reprezentacją sejmową na Śląsku przy 29 posłach PO; brak doświadczenia w branży Joanny Strzelec-Łobodzińskiej, wiceminister gospodarki zajmującej się górnictwem, oraz polityka kadrowa w największych spółkach węglowych, w których Pawlak trzymał ludzi z nadania rządu PiS. Alternatywą, podobnie jak obecnie był transfer górnictwa do Ministerstwa Skarbu Państwa, którym dowodzi polityk PO

Aleksander Grad.

- Odpowiedzialność za sytuację w górnictwie, w tym również za ujawniane nieprawidłowości spada na partię rządzącą. Choć PSL na Śląsku nie istnieje, nie mamy żadnego wpływu na strategię działania w tym sektorze - podkreśla Tomasz Tomczykiewicz, szef PO w województwie. - Resort skarbu przyspieszy ścieżkę prywatyzacji kopalń, bo od dwóch lat sprawa tkwi w martwym punkcie.

Prywatyzacyjny zastój na Śląsku irytuje PO, ponieważ podobna operacja nadzorowana przez MSP znacznie szybciej przebiegła w lubelskiej kopalni Bogdanka. Co więcej, od czerwcowego debiutu, jej akcje zyskały 36 proc., a przed tygodniem kosztowały nawet 84 zł. Dla porównania, śląskie spółki węglowe prywatyzację wciąż odsuwają w przyszłość. Według mocno optymistycznych szacunków, najwcześniej w 2011 roku na giełdę wejdą Jastrzębska Spółka Węglowa i Katowicki Holding Węglowy.

- JSW czekają jeszcze ruchy kapitałowe (przejęcie Koksowni Zabrze i reszty Koksowni Przyjaźń). Resort skarbu jest lepiej przygotowany do nadzorowania tych działań i przygotowania tej i innych spółek (m.in. również Poczty Polskiej i grupy PKP) do prywatyzacji - tak konieczność zmiany przepisów tłumaczy Maciej Wiewiór, rzecznik MSP.

PSL, co podkreślają politycy PO, podyktuje wysoką cenę za oddanie górnictwa, a bez dobrej woli wicepremiera Pawłaka do kompromisu nie dojdzie. Z kolei dla ludowców to kolejna, po nieskonsultowaniu z nimi Planu Rozwoju i Konsolidacji Finansów 2010-2011 premiera Tuska, próba testowania cierpliwości partnera w koalicji. Ta cierpliwość się kończy, o czym świadczy zeszlotygodniowa wypowiedź Waldemara Pawłaka, który oskarżył Michała Boniego, szefa Komitetu Stałego Rady Ministrów, o „zamulanie” prac legislacyjnych. - Totalne nieporozumienie - kwituje projekt ustawy Janusz Piechociński, poseł PSL. - Niech minister skarbu udowodni, że resort gospodarki źle wywiązuje się ze swoich zadań w tym zakresie. Przykład przemysłu stoczniowego dowodzi, że to minister Grad nie radzi sobie z nadzorem.

- PSL myśli, że zmienianie nadzoru odbywa się tylko po to, by zabrać koalicjantowi zabawki. A skąd mamy wiedzieć, czy za dwa lata układ sił w koalicji i sama koalicja będą wyglądać tak samo, jak dziś? - odpowiada jeden z polityków PO.

Nie mniejsze kontrowersje wywołują inne zapisy nowej ustawy. Nowelizacja przewiduje bowiem, że walne zgromadzenie akcjonariuszy będzie mogło odwołać przedstawicieli załogi w radzie nadzorczej spółki, gdyby ten, zdaniem rady, nie wywiązywał się ze swoich obowiązków. - Konieczne jest usprawnienie działania rad nadzorczych, by nie zdarzały się sytuacje, w których reprezentant pracowników traci swoje uprawnienia albo nie wypełnia zadań i blokuje prace rady. Nie zabraniamy załodze wybierania swoich przedstawicieli, ale w określonych okolicznościach musi istnieć możliwość podziękowania im za współpracę przez właściciela spółki Skarbu Państwa, czyli resortu skarbu - wyjaśnia Wiewiór.

Związkowcy chcą utracić ten przepis, a jeśli to się nie uda, zaskarżą ustawę do Trybunału Konstytucyjnego. Jak zapowiadają, nie obejdzie się też bez akcji protestacyjnej. Związki krytykują również plan ograniczenia liczebności rad nadzorczych (np. w małych spółkach zamiast pięciu będzie trzech członków) oraz większych wymagań, jakie kandydatom załogi stawiać będzie ministerstwo. Jednym z nich będzie wyższe wykształcenie. - Czy magister od WF-u będzie lepszy od człowieka bez magistra, za to znającego problem danej spółki od środka? - kręci głową Franciszek Bobrowski, wiceprzewodniczący OPZZ. - Rząd po raz kolejny próbuje zamienić dialog społeczny w dialog pozorowany. Nasi przedstawiciele w radach nadzorczych powinni być odwoływani tak, jak są powoływani, czyli przez samą załogę.

W tym miesiącu ustawa trafi na posiedzenie Komitetu Stałego

Rady Ministrów. Potem na posiedzenie rządu, do Sejmu i komisji sejmowych. Resort skarbu nie jest w stanie oszacować, kiedy nowe przepisy wejdą w życie. Pod głosowanie najwcześniej mogłaby trafić za kilka miesięcy.

TAK POLEWA OLEKSY

Magda Kazikiewicz, Artur Kowalczyk
Fakt, 3.02.2010

Były premier świętuje powrót do SLD

Na powitalnym przyjęciu Józefa Oleksego nie brakowało wódki i okolicznościowych toastów

Józefa Oleksego (64 l.) nie trzeba uczyć ciężkiej, partyjnej roboty. Były premier na powitalnym przyjęciu na jego cześć nie żałował kolegom z partii. Bez ociągania uzupełniał opróżniane kieliszki i sypał rubasznymi żartami. Oleksy ledwo wrócił na łono SLD, a od razu poczuł się jak za dawnych lat...

- Nie czuję się zużyтым politykiem i mam gotowość służenia w sprawach publicznych i Polsce, i lewicy - cieszył się Józef Oleksy po powrocie na łono SLD.

Te zdjęcia są dowodem, że już zaczął pomagać lewicy swoim wieloletnim doświadczeniem w partyjnej robocie. Bo i okazja trafiła się znakomita. W poniedziałkowy wieczór Oleksy jednogłośnie został przyjęty do koła środowiskowego SLD „Rampa” w Warszawie. - Było zebranie koła w wynajętej sali w OPZZ. Tam byliśmy do 20.00 - potwierdza Jerzy Budzyn, przewodniczący klubu radnych SLD Warszawa Śródmieście.

Koło kołem, ale umiejętności Oleksego zdobyte podczas wieloletniej pracy w partyjnym aparacie można było podziwiać później. Otóż warszawscy działacze SLD z byłym premierem pojechali do restauracji. Oleksy działał tam tak dzielnie, że niektórym uczestnikom tego wydarzenia... zaczęła zawodzić pamięć.

- Nie byłem później w żadnej restauracji - zarzeka się Budzyn, choć na zdjęciach przecież widać, jak wychyla kolejne kieliszki.

Z Budzynom czy bez, obradowano rzetelnie, jak za starych, dobrych lat. Jak podpatrzył Fakt, w ciągu dwóch godzin na stół wjechały co najmniej cztery butelki. Józef Oleksy wygłaszał przemówienia i toasty, poklepywał i zabawiał żartami. No i pewnie dzierżył butelki dobrej wódki. A na pożegnanie nie obyło się bez uścisków godnych dawnych towarzyszy.

To partyjne plenum w restauracji było tak ważne, że jego uczestników obowiązuje całkowita tajemnica. Gdy spytaliśmy o ustalenia obrad, Rafał Kiżyński, były asystent Oleksego z czasów, gdy był szefem MSWiA, uciął krótko: - Nic nie powiem.

„NIE MORDUJCIE PANI MINISTER, OFE TO KARTELE”

Katarzyna Gontarczyk
Onet.pl, 4.02.2010

Nie mordujcie pani minister, OFE to kartele - mówiła minister pracy Jolanta Fedak na konferencji „Czy reforma emerytalna z 1999 r. naprawdę nie miała sensu” zorganizowanej przez Konfederację Pracodawców Polskich (KPP).

- Ustawa na temat OFE być może będzie przedstawiona na posiedzeniu rządu w marcu, po wszystkich poprawkach, które wprowadzimy do końca lutego- mówił minister Fedak dziennikarzom.

Uczestnicy debaty na temat polskiej reformy emerytalnej

zaproszeni przez KPP nie uniknęli emocjonalnych stwierdzeń. Minister Fedak porównała brak konkurencji między PTE (Powszechnymi Towarzystwami Emerytalnymi) zarządzającymi OFE do kartelu, mówiąc, że OFE nie rywalizują między sobą ani opłatami za zarządzanie, ani wielkością aktywów. Dodała, że kiedy ustawowo obniżono w zeszłym roku opłaty za zarządzanie (max. do 3,5 proc) aktywami przez fundusze, podniósł się ogromny protest. Minister zapewniała dziennikarzy, że los koalicji rządzącej PO-PSL nie jest zagrożony przez kwestię reformy emerytalnej. Wczoraj sugerował tak tygodnik „Wprost”, a media zaczęły spekulować już o ewentualnej dymisji minister Fedak. Premier Tusk zapewnił w piątek, że nie popiera obniżenie składek przekazywanych do OFE, o co zabiegali minister Fedak oraz minister Rostowski.

Minister Fedak zapewniła, że zamierza rozważyć wprowadzenie części zmian, o które zabiegają zarządzający OFE, postulujący między innymi wprowadzenie subfunduszy o różnym ryzyku oraz ustalenie zewnętrznego benchmarku, który pomógłby funduszom w ocenie ich efektywności. Minister podkreślała jednak, że fundusze same powinny między sobą konkurować: - Dlaczego mamy wszystko zapisywać w ustawie? - pytała – Fundusze powinny podejmować moralne zobowiązania, bo obracają publicznymi pieniędzmi.

Minister podkreślała jednak, że mimo iż uważa, że podstawą reformy emerytalnej z 1999 roku są indywidualne konta emerytalne, na których pracujący gromadzą swój kapitał emerytalny, każdy Polak powinien mieć możliwość swobodnego wyboru, czy zamierza inwestować swoje przyszłe oszczędności emerytalne na rynku kapitałowym, czy nie.

Andrzej Malinowski, prezydent KPP mówił, że Polacy czują się zdezorientowani proponowanymi zmianami. – Płyną do nas sprzeczne informacje, nie wiemy, czy osoby przechodzące na emeryturę będą miały za co żyć. Nie można przekreślać reformy, która miała zabezpieczać Polaków przed zmieniającą się strukturą demograficzną - podkreślał Malinowski.

Profesor Marek Góra, współtwórca obecnie funkcjonującego systemu emerytalnego skrytykował zmiany proponowane przez minister Fedak mówiąc, że wolny wybór jest ważnym elementem życia każdego człowieka, jednak system emerytalny jest systemem społecznym i solidarnym, zatem musi być obowiązkowy.

Podobną opinie zaprezentował dr Dariusz Stańko z SGH, który podkreślał, że ponad 14 mln Polaków, którzy należą obecnie do OFE nie wygra z indeksami giełdowymi, a pozostawiając pełną dowolność w decydowaniu o przyszłej emeryturze spowoduje, że będziemy płacić rachunki za tych, którzy się swoją przyszłą emeryturą nie przejmują i nie będą chcieli na nią oszczędzać. – Dzięki temu, że członkowie OFE nie mogli zrezygnować z uczestnictwa w funduszach emerytalnych w czasie kryzysu finansowego w 2009, nie wypłacili swoich oszczędności emerytalnych w tzw. dołku, a teraz ich oszczędności emerytalne znowu zaczęły rosnać – dodał Stańko. Prof. Marek Góra podkreślał również, że nie należy „myśleć budżetem, tylko celami społecznymi”. – Obecny system emerytalny dzięki temu, że środki emerytalne przyszłych emerytalne częściowo zarządzane są przez OFE, a częściowo przez ZUS jest bezpieczny i odporny na kryzysy finansowe.

Minister Fedak nie zgodziła się z opiniami ekspertów, tłumacząc, że w czasie kryzysu finansowego Ministerstw Pracy musiało zareagować, a doprowadzenie ludzi do ruiny mogłoby skutkować postawieniem ministrów przed Trybunałem Stanu. Minister podkreślała, że zamierza zatrzymać w systemie emerytalnym indywidualne konta emerytalne, ale problem dopłat do ZUS-u może skutkować w przyszłości dylematami: czy obcinać pensje, czy emerytury. – Te dylematy pojawiły się we wszystkich krajach, a część z nich zdecydowała się na obcięcie składek płynących do funduszy emerytalnych inwestujących środki w systemie kapitałowym – mówiła minister. – Ujawnijcie,

na co wydajecie opłaty za zarządzanie – apelowała minister Fedak do obecnych na debacie przedstawicieli funduszy emerytalnych.

Wiesława Taranowska wiceprzewodnicząca OPZZ zaapelowała do uczestników debaty o nacjonalizację OFE lub zaferowanie Polakom swobodnego wyboru, co do wyplat oszczędności emerytalnych z OFE. Inne zdanie reprezentuje związek zawodowy „Solidarność”, który nie popiera zmian proponowanych przez Ministerstw Pracy.

FEDAK CHCE ZMUSIĆ OFE DO KONKUROWANIA

Grzegorz Nawacki
Puls Biznesu, 5.02.2010

Minister pracy wycofała się z pomysłu obniżenia składek trafiających do II filaru

Niech opłata za zarządzanie będzie uzależniona głównie od wyników funduszy - apeluje minister.

W marcu Rada Ministrów ma się zająć projektem reformy OFE - zapowiada Jolanta Fedak, minister pracy i polityki społecznej. Wszystko wskazuje na to, że w projekcie przedłożonym przez resort nie będzie obniżenia z7,3 do3 proc. składki trafiającej do OFE. Pomysł spotkał się z powszechną krytyką ekspertów, a także niektórych ministrów. Jolanta Fedak dała się przekonać.

- Chciałam rozpocząć debatę, która toczyłaby się nad konkretnymi propozycjami. Istotne jest zdiagnozowanie sytuacji. Zarówno ja, jak i izba zrzeszająca OFE, przedstawiciele ZUS i pan minister Boni mamy podobną diagnozę - system wymaga korekty. A proporcja składki między ZUS i OFE jest kategorią drugorzędą - powiedziała Jolanta Fedak podczas debaty zorganizowanej przez Konfederację Pracodawców Polskich.

Zagonić do rywalizacji

Minister pracy piętnuje główną wadę.

- Instytucje miały konkurować, a nie konkurować, ani jakością, ani ceną. Zastanawiam się, czy nie zwrócić się do nadzoru finansowego, aby zbadał, czy nie jest to zмова kartelowa. Wygląda to tak, jakby fundusze umawiały się w kwestii polityki inwestycyjnej -mówi Jolanta Fedak.

- Sytuacja oligopolu jest nieunikniona, bo zarządzanie aktywami to nie sprzedaż pietruszki. Mądra polityka państwa może skłonić do zwiększenia konkurencji - odpowiada dr Dariusz Stańko ze Szkoły Głównej Handlowej.

Zarządzający OFE wskazują, że do naśladownictwa w polityce inwestycyjnej zmusza ich mechanizm minimalnej wymaganej stopy zwrotu wyliczany w odniesieniu do średniej. Minister zapowiada, że zrobi wszystko, aby wprowadzić konkurencję.

- Rozważymy możliwość, by opłata za zarządzanie była w głównej mierze uzależniona od zysków, które fundusze wypracują dla przyszłych emerytów - zapowiada Jolanta Fedak.

Taką koncepcję przygotował prof. Wojciech Otto z Uniwersytetu Warszawskiego. W jego propozycji opłata za zarządzanie podzielona będzie na część stałą i zmienną, uzależnioną od wyników. Ta druga będzie miała dwa składniki: opłatę solidarnościową pobieraną tylko w momentach, gdy wartość jednostki jest powyżej historycznego maksimum. Uzupełnia ją opłata za nadwyżkę lub niedobór - jeśli na koniec roku fundusz pobije benchmark, dostanie premię, jeśli nie, będzie musiał dopłacić.

Nie tylko opłaty

Przedstawiciele powszechnych towarzystw emerytalnych (PTE) akceptują nowy system wynagradzania. Ale przekonują, że potrzeba więcej zmian.

- Trzeba umożliwić taką politykę inwestycyjną, aby fundusze mogły wypracowywać wyższe stopy zwrotu, bo to bardzo istotnie wpływa na kapitał, z którego będą wypłacane emerytury. Uelastycznić limity, wprowadzić różne typy funduszy i zmienić sposób oceny wyników funduszy - wylicza Andrzej Sołdek, prezes PTE PZU Złota Jesień.

Wizję zmian mają też związkowcy.

- Jeśli otwarte fundusze emerytalne chcą się obronić przed krytyką, zróbmy to, co na Słowacji, czyli dajmy możliwość wyjścia. Jeśli obywatele będą zadowoleni, zostaną - mówi Wiesława Taranowska z OPZZ.

WIĘCEJ OTWARTOŚCI W OFE

K.O.

Parkiet, 5.02.2010

EMERYTURY Minister pracy za ujawnieniem zarobków zarządów PTE

Niech fundusze emerytalne ujawnią, na co wydają pieniądze, które uzyskują z opłat i prowizji - apelowała wczoraj minister pracy Jolanta Fedak. Chciałaby, aby jawne były m.in. zarobki zarządów towarzystw emerytalnych oraz dywidendy dla akcjonariuszy PTE. Według niej pozwoli to funduszom odzyskać wiarygodność w oczach Polaków. - Wyniki wszystkich są uśrednione, wszyscy biorą podobne opłaty. Może powinnam zwrócić się do Komisji Nadzoru Finansowego z pytaniem, czy nie ma zmowy kartelowej na rynku - powiedziała minister w trakcie spotkania na temat systemu emerytalnego w siedzibie Konfederacji Pracodawców Polskich.

Twierdziła, że dobrem nie jest pomyślność 14 instytucji, lecz bezpieczeństwo emerytur ponad 14 mln Polaków. Jej zdaniem fundusze emerytalne powinny same podjąć konkurencję i nie pobierać maksymalnych opłat. Dzięki temu więcej pieniędzy zostałoby do inwestowania, a tym samym przyszłe emerytury byłyby wyższe. Fedak zapowiedziała, że jeśli OFE nie zdecydują się na większą otwartość, wymusi ją zmianami wprawie.

Andrzej Sołdek, prezes PTE PZU, odpowiedział, że fundusze już dziś są jednymi z najbardziej transparentnych instytucji, poza spółkami giełdowymi. - Zarządy oraz osoby odpowiedzialne za inwestycje muszą składać oświadczenia majątkowe - dodał. Nadzór publikuje także, ile towarzystwa wypłaciły dywidend właścicielom.

Wiesława Taranowska, wiceszefowa OPZZ, powiedziała, że jej związek jest za tym, co zrobiła Słowacja, czyli nacjonalizacją funduszy, albo za daniem obywatelowi wyboru, gdzie chce oszczędzać.

- Nie jestem przeciwnikiem funduszu, ale skoro są tak dobre, to dlaczego są obowiązkowe - wtórował jej Robert Gwiazdowski, ekspert z Centrum im. Adama Smitha.

W ubiegłym tygodniu Agnieszka Chłoń-Domińczak z SGH, była wiceminister pracy, powiedziała, że niewielu Słowaków, wbrew nadziejom rządu, skorzystało jednak z możliwości wycofania się z funduszu.

Według Fedak istotą reformy sprzed 10 lat było pokazanie ludziom, że ile zaoszczędzą na przyszłą emeryturę, tyle jej dostaną. - Tyle zbierasz, tyle emerytury otrzymasz. Taką informację co roku powinni otrzymywać uczestnicy OFE, co zachęcałoby ich do aktywności na rynku pracy, do podejmowania legalnego zatrudnienia i do tego, by pracować więcej, bo wtedy emerytura będzie wyższa - przekonywała minister pracy.

W ocenie minister Jolanty Fedak to, jak będzie dzielona składka między OFE i ZUS, nie ma dla przyszłego emeryta większego znaczenia, natomiast olbrzymie znaczenie ma dla budżetu i sytuacji państwa w czasie kryzysu. Nie odniosła się jednak do ostatnich zapowiedzi premiera Donalda Tuska, który zapewnił, że na razie obniżania składek do funduszy emerytalnych nie będzie.

OFE POWINNY BYĆ BARDZIEJ PRZEJRZyste

Katarzyna Ostrowska

Rzeczpospolita, 5.02.2010

EMERYTURY Niech fundusze emerytalne ujawnią, na co wydają pieniądze z opłat i prowizji - apeluje minister pracy

Jolanta Fedak chciałaby, by zarobki zarządów towarzystw emerytalnych oraz dywidendy dla akcjonariuszy były jawne, bo pozwoli to funduszom odzyskać wiarygodność.

- Niech podejmą moralne zobowiązanie - mówiła minister na spotkaniu w siedzibie Konfederacji Pracodawców Polskich (KPP) dotyczącym systemu emerytalnego.

Minister powtórzyła, że system po dziesięciu latach wymaga korekty. Choćby dlatego, że nie ma konkurencji między funduszami emerytalnymi. - Wyniki wszystkich są uśrednione, wszyscy biorą podobne opłaty. Może powinnam zwrócić się do Komisji Nadzoru Finansowego z pytaniem, czy nie ma zmowy kartelowej na rynku - wskazywała. Jej zdaniem fundusze powinny same podjąć konkurencję. W tym choćby nie pobierać maksymalnych opłat, by więcej pieniędzy zostało do inwestowania, a tym samym przyszłe emerytury były wyższe.

- Wzywam was - apelowała minister. - Nic nie szkodzi, byście byli tak transparentne jak spółki giełdowe.

Andrzej Sołdek, prezes PTE PZU, odpowiadał, że fundusze już dziś są jednymi z najbardziej transparentnych instytucji, poza spółkami giełdowymi. - Zarządy oraz osoby odpowiedzialne za inwestycje muszą składać oświadczenia majątkowe - wymieniał. Nadzór publikuje także dane dotyczące tego, ile towarzystwa wypłaciły dywidend właścicielom. Z jego danych oraz naszych szacunków wynika, że do końca 2009 r. była to kwota ok. 2,5 mld zł.

Minister Jolanta Fedak uważa również, że to, iż system emerytalny jest powszechny, nie oznacza, że trzeba zmuszać ludzi do oszczędzania na rynku kapitałowym. Należy dać im wybór.

Wiesława Taranowska, wiceszefowa OPZZ, w ostrych słowach mówiła, że jej związek jest za tym, co zrobiła Słowacja, czyli nacjonalizacją funduszy, albo za daniem obywatelowi wyboru, gdzie chce oszczędzać. - Nie jestem przeciwnikiem funduszy. Ale skoro są tak dobre, to dlaczego są obowiązkowe - wtórował jej Robert Gwiazdowski z Centrum im. Adama Smitha.

Była wiceminister pracy Agnieszka Chłoń-Domińczak z SGH mówi, że niewielu Słowaków, wbrew nadziejom rządu, skorzystało z możliwości wycofania się z funduszu.

W ocenie Fedak to, jak będzie dzielona składka między OFE i ZUS, nie ma większego znaczenia dla przyszłego emeryta, natomiast ma olbrzymie dla budżetu i sytuacji państwa w chwili kryzysu. Nie odniosła się jednak do ostatnich zapowiedzi premiera Donalda Tuska, który zapewnił, że na razie obniżania składek do funduszy emerytalnych nie będzie. Pomysł obciążenia składki z 7,3 do 3 proc. został zapisany w założeniach do zmian w ustawie o emeryturach kapitałowych. Fedak zapowiedziała, że do końca lutego jej resort zakończy prace nad tymi założeniami i w marcu trafią one pod obrady rządu.

- Dalej pracujemy nad założeniami. Rada Ministrów zdecyduje, czy je przyjąć, czy odrzucić - mówiła wczoraj. *

SLD I OPZZ RAZEM DO WYBORÓW

bat

Gazeta Lubuska, 5.02.2010

ZIELONA GÓRA

Wczoraj Bogusław Wontor z SLD i Krzysztofa Nalewa z OPZZ podpisali porozumienie o współpracy lubuskich struktur partii i związku zawodowego. Przewiduje ono współdziałanie m.in. podczas kampanii wyborczej do wyborów samorządowych, wspólne sztaby i listy.

SLD BIERZE OPZZ

ŁUK

Gazeta Wyborcza Zielona Góra, 5.02.2010

W tym roku czekają nas dwie kampanie wyborcze - prezydencka i samorządowa. Poważnie myśli o nich SLD, bo już ma poparcie związkowców z OPZZ. Tych w Lubuskiem jest 18 tys.

- Cieszę się, że doszło do zmiany przewodniczącego SLD w regionie - mówi Krzysztofa Nalewa, szefowa OPZZ. Nie ukrywa, że z poprzednim, posłem Janem Kochanowskim z Gorzowa, niespecjalnie się związkowcom układało. Teraz liczy, że jego następcą, poseł Bogusław Wontor, będzie ich traktował poważniej i związkowcy nie posłużą tylko jako „mięso armatnie” w kampaniach wyborczych. - Liczę, że wejdziemy do lokalnych sztabów wyborczych. Myślę, że Sojusz będzie słuchał nas i po wyborach - mówi Nalewa.

OPZZ otwarcie już popiera Jerzego Szmajdzińskiego w wyborach na prezydenta RP. Na wsparcie mogą też liczyć kandydaci na prezydentów, burmistrzów i wójtów. To akurat, jak się dowiedziała „Gazeta”, było spornym punktem w negocjacjach przed podpisaniem porozumienia. Związkowcy z OPZZ, niechętnie zgodzili się na popieranie Janusza Kubickiego, prezydenta Zielonej Góry.

- To, że OPZZ jest z nami, jest czymś naturalnym. Bo kogo ma popierać, jak nie partię lewicową - mówi poseł SLD Bogusław Wontor. - Nie wszędzie w regionie wystawimy swoich kandydatów na wójtów czy burmistrzów. Nie ma nic na siłę. Nie każdy kandydat musi należeć do SLD - dodaje Wontor.

Umowa, jaką związkowcy z OPZZ podpisali z SLD, jest wstępem do konkretnych ustaleń o miejscach na listach wyborczych Sojuszu.

Biuro Prasowe

Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych

00-924 Warszawa, ul. M. Kopernika 36/40,

Tel.: 022 551-55-04, fax: 022 551-55-24, e-mail: ilka@opzz.org.pl